

W kraju palm i słońca – 11

30 października 2022

Reportaż Artura Gruszeckiego z roku 1890 z emigracji Polaków do Brazylii. Pisownia oryginalna z tamtej epoki.

Indianie

Jadąc konno do jednej z kolonii, spostrzegłem z daleka grupę półnagich ludzi, którzy za naszym zbliżeniem szybko ukryli się w lesie.

– Co to za jedni?

– Indianie. – A widząc moje zdziwienie, dodał przewodnik: – „Oswojeni”, pewno idą do miasta.

W południowej Brazylii przebywa przeważnie szczep indyjski Tapuyów, tj. obcych, wrogów, który się dzieli na dzikich Boto kudów, zwanych tak od ozdoby drewnianej (portug. botoque), noszonej w przedziurawionej niższej wardze, i na Corroados, spokojniejszych, którzy wspólnie z plemionami Guarany i Cayguas żyją w osadach.

Boto kudów nie widziałem wcale; podobno, jak mi mówili koloniści w Lucenie, których kilkakrotnie napadali ci dzicy, mieszkają oni w głębi lasów i mają obozowisko pod górą Tajol, którą mi wskazywano. Do tej góry nikt jednak nie dotarł, a jedynej Boto kudki, która schwytana dzieckiem, służy obecnie w Rio Negro, ładnej dziewczyny, nie zdołałem nakłonić do odfotografowania.

Widziałem później w Kurytybie Indian Corroados, tych niegdyś panów i dziedziców Brazylii południowej.

Wzrostu średniego, włosy sztywne, czarne; rysy twarzy normalne, prócz zbyt szerokich nozdrzy; kolor ciała jasnobrązowy; wzrok pokorny, niespokojny; przesyceni zapachem

tytoniowym, nacierają bowiem całe ciało sokiem tytoniu, by uchronić się od owadów. Ubrani niedostatecznie, kobiety tylko w koszulach, nie bardzo wstydliwe; mężczyźni albo w rodzaju płacht, albo w uproszonych, starych ubraniach europejskich.

Mężczyźni pysznili się na ulicy zardzewiałymi kapiszonówkami, pojedynkami; nie mieli na sobie żadnych ozdób, tatuowań. Kobiety, wiecznie uśmiechnięte, nosiły na szyi nanizane na nitkę czarną błyszczące ziarenka.

U siebie w osadzie, jak mi opowiadał mieszkaniec kolonii wojskowej Jatahy, chodzą nago, trudnią się rybołówstwem, polowaniem, uprawą tytoniu i wyjątkowo kukurydzy. Są gościnni i spokojni. Małżeństw trwałych nie zawierają; pozornie, ale bardzo pozornie należą do chrześcijan.

Ci, których widziałem w Kurytybie, znali jeden wyraz: reis, i wyciągali rękę po jałmużnę.

A niegdyś! Tapuyowie, do których należą i bitni Aymorowie, byli przed czterystu laty postrachem innych szczepów indyjskich i Europejczyków, którzy aż do czasów ostatniej konstytucji ogłosili byli Botokudów proscrito, tj. będących poza prawem, a nawet wytworzyli odrębny rodzaj zajęcia: myśliwców na Indian.

Dziś jeszcze ani Brazylijczyk, ani kabokło nie odważa się osiedlać w bliskości Botokudów, bo zawsze w grę wchodzi głowa. Jedynie chłop polski za ziemię nie pożałuje krwi, mienia, trudu... Napadają go, zabijają, jak w Mohemi, kolonii polskiej, ale on trzyma ziemię.

Kolonizacja polska

Ogólne wrażenie, jakie się wynosi po bliższym poznaniu życia kolonistów polskich, jest dodatnie. Chłop nasz, zahukany, pokorny, często głodem przymierający w kraju, tu, w Paranie, nabiera sił fizycznych i poczucia godności własnej, jest

wybornym materiałem cywilizacyjnym, a wśród tego otoczenia wpływowym czynnikiem kulturalnym.

Z emigracją jako jednym z objawów życia społecznego każdy liczyć się musi; przeludnienie i coraz trudniejsze warunki bytu, pomijając inne przyczyny, wywołują w normalnym odpływie ludności z kraju bądź nagłe wybuchy, zwane gorączką emigracyjną, bądź też pozorny zastój.

W naszej literaturze posiadamy, o ile wiem, jedną tylko pracę źródłową i bezstronną w sprawie emigracji; jest nią książka Romana Dmowskiego Wychodztwo i osadnictwo, w której autor, opierając się na wymownych cyfrach statystycznych i analogiach z ościennymi państwami europejskimi, poddaje wszechstronnej krytyce zjawisko emigracyjne. Pan R. Dmowski, uzasadniając statystycznie i logicznie swój pogląd, twierdzi, że przeważna część ludności polskiej, szukającej dziś zarobku w Niemczech, z chwilą gdy niezwykle i prawie anormalny wzrost przemysłu niemieckiego ulegnie zwyczajnej w takich razach obniżce, musi się zwrócić do emigracji zamorskiej, kraj bowiem macierzysty nie zaspokoi ich potrzeb życia.

Podzielając ten pogląd R. Dmowskiego, należy się przygotować na objawy znaczniejszej emigracji, liczyć się z tym faktem i ile można oddziaływać na kierunek drogi i wybór miejsca.

Parana i w ogóle południowa Brazylia, za swym bardzo luźnie zorganizowanym społeczeństwem, bez kultury i cywilizacji własnej, zatem słaba pod względem asymilacyjnym, posiada w stosunku do innych krajów dość korzystne warunki narodowościowe i klimatyczne dla naszych emigrantów. Ameryka Północna i Australia ze swą dominującą cywilizacją anglosaską już w drugiej lub trzeciej generacji wynarodowi naszego chłopca; to samo da się powiedzieć o innych krajach, w których bądź silny rząd, bądź też wyższość cywilizacyjna łatwo zniesie różnice narodowościowe.

Wielką usługę mógłby oddać sprawie wychodźstwa przewodnik

popularny dla ludu, który by jednak był szczery i prawdziwy w szczegółach, daleki od bałamuctwa i kłamliwego raju brazylijskiego. Uznając bowiem emigrację przy pewnym stopniu rozwoju życia społeczno-ekonomicznego za zjawisko społeczne, jest obowiązkiem prostej uczciwości wskazanie ludziom bezwiednym i idącym na oślep drogi prawdziwej, ze szczerym odsłonieniem trudności, pracy, kosztów, łatwości wyzysku ich przez ludzi złej wiary itd.

Taki przewodnik, którego zasadą będzie bezwzględna prawda, może powstrzymać lekkomyślnych od wyjazdu, a dla zdecydowanych będzie nieocenioną wskazówką.

Prócz przewodnika drukowanego jest, moim zdaniem, rzeczą bardzo potrzebną osadzenie w Bremie, w Rio de Janeiro i w Kurytybie sumiennych, chociażby płatnych doradców i opiekunów, którzy by nie dopuszczali wyzysku emigrantów, niestety, zbyt częstego, jak się sam naocznie przekonałem.

I naprawdę, szkoda naszego ludu, by marniał i ginął już nie co dziesiąty, ale co czwarty lub trzeci na obczyźnie, wabiony marą łatwego nabycia ziemi i dojścia do dobrobytu. Jeśli już emigracja jest rzeczą konieczną i niedającą się powstrzymać, obowiązkiem naszym jest otoczyć tych biednych opieką przynajmniej moralną i nie wydawać ich na łup spekulantom pracy i krwi.

Ta Parana – to okienko, przez które możemy spojrzeć w przyszłość naszego chłopca, jakim będzie i jakim mógłby już być. Trzeba widzieć ten wściekły temperament w pracy, w zabawie, w hulatyce, tę przytomność umysłu w niebezpieczeństwie, umiejętność radzenia sobie w ciężkich przejściach, szaloną wytrwałość i inteligencję, by nabrać zaufania do jasnej przyszłości i boleć nad stratą każdej jednostki.

Jesteśmy krajem stosunkowo przeludnionym, bo gdy na kilometr kwadratowy liczą Prusy wschodnie 55 mieszkańców, Królestwo ma

75, a Galicja 90. Brak przemysłu, wielka podaż rąk roboczych, trudność zarobku powodują głód i nędzę, a to są źli doradcy w życiu i skłaniają biedaków do bezwzględnej wiary w każdy promyk nadziei poprawienia losu, choćby za dziesiątymi górami i morzami, bez względu na oczekujące ich cierpienia, choroby, głód, a bardzo często śmierć.

Trzeba posłuchać kolonistów z Rio Claro i Prudentopolis, jaką okropną nędzę przeszli... Gotowali jagody nieznane, chorowali na biegunkę krwawą, ratunku nie było, umierali... Zasłyszeli o palmitach, więc jedli gotowany mięsz palm, pochorowali się i umierali; kradli bydło kabokłom, uciekali w lasy, by ginąć z głodu i rozpacz. Po prostu mrowie przechodzi na myśl, jak, ile i co przecierpieli ci emigranci.

Z tego bynajmniej nie wynika, że jestem przeciwnikiem każdej działalności w kierunku emigracji i emigrantów. Powtarzam, że z tego, co widziałem i doświadczyłem, uważam Paragę za kraj odpowiedni dla naszej emigracji, że roztoczenie opieki moralnej i materialnej nad emigrantami tak w drodze, jak i na miejscu, jest rzeczą konieczną i potrzebną, że wreszcie 45 000 Polaków za morzem, i w dodatku tak dzielnych i energicznych, stanowi dla nas poważny zowiązek i nie wolno nam o nich zapominać.

Każdy naród posiada swe ideały życia praktycznego i dąży wytrwale w tym kierunku. Dla Niemca wystarcza mieć handelek, pewny dochód, kufel piwa i spokój; dla Francuza – zostać kapitalistą, mieć domek i ogródek; a nasz chłop, skoro poczuje byt zapewniony, chce mieć syna... panem, ze smakiem, manierami, nawykami pana szlachcica.

Nie inni są i nasi koloniści, a jeśli idzie o utrzymanie ich narodowości, to jest rzeczą konieczną dać tym kolonistom wzory, noszące wysoko sztandar naszej cywilizacji i naszej narodowości; w przeciwnym razie ich synowie będą się musieli z konieczności dociągać do „panów” brazylijskich, zarzucać swój język i utoną w brazylijszczyźnie.

Ale na to nie trzeba wspaniałych delegatów ani komiwojażerów z próbkami towarów, ani twórców partii socjalistycznej w Paranie, gdzie każdy znając stosunki, przy pracy posiada ziemię i niezależność; nie trzeba znakomitych agitatorów, nie potrzeba protekcji ministrów, łaski Brazylijczyków, sążnistych biletów wizytowych – tylko ludzi czynu i pracy. W Paranie, mówiąc z chłopska, choćbyś ręce po łokcie urobił, jeszcze bardzo dużo się znajdzie: tu roboty nie przerobisz.

Dość przejść się po składach większych domów handlowych: od igły do kapelusza, od papieru do perkału, wszystko z Europy sprowadzane. Szkół nie ma, gospodarstwo idzie po omacku, handel jeszcze zamienny; oprócz kilku gorzelń, browarów i jedynej fabryki zapałek – pustki; przy wielkich pastwiskach brak mięsa i nabiału; gdzie spojrzeć, czego tknąć... wszędy brak.

Tylu ludziom, dzielnym, inteligentnym, jest za ciasno w kraju, niedobrowolnie czy dobrowolnie – wszystko jedno, a w Paranie obszerne pole do pracy we wszelkich możliwych kierunkach, ekonomicznych i intelektualnych.

Ludność, bez napływu, a ten jest nieustanny, podwoi się w ciągu 20 lat, bo dziesięcioro i więcej dzieci to zwykła cyfra, a ludność zamożna, lgnąca do cywilizacji i kultury... i komu tu naprawdę za ciasno, ten może i tam w obranym kierunku pracować.

Ale w Paranie potrzeba ludzi, aby czynem, nie słowem, pokazali kolonistom, że nasza polska cywilizacja jest istotnie piękna, dobra i czyni człowieka poważanym i cenionym.

Dziś koloniści, podobnie jak lud na Śląsku, w każdym surdutowcu, w każdym bogatym, wykwintnym widzą cudzoziemca; i to powinno się zmienić.

Koniec

Autorstwo: Artur Gruszecki

Źródło drukowane: „W kraju palm i słońca. Wrażenia z podróży”,
Księgarnia Wydawnicza J. Czerneckiego w Wieliczce, Kraków

Źródło internetowe: WolneLektury.pl

Licencja: [CC BY-SA 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/)